

# Janusz Kuczyński

---

## Niesnaski małżeńskie kielczan oraz ich tło pod koniec XVIII wieku w świetle orzeczeń sądowych

---

Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach 17, 75-89

---

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JANUSZ KUCZYŃSKI

## NIESNASKI MAŁŻEŃSKIE KIELCZAN ORAZ ICH TŁO POD KONIEC XVIII WIEKU W ŚWIETLE ORZECZEŃ SĄDOWYCH

Wgląd w mniej lub bardziej burzliwe zakłócenia pożycia małżeńskiego oraz pokrewne im wydarzenia, które znalazły epilog przed ławą sędziowską, umożliwia zachowana księga kieleckiej rady miejskiej z lat 1789—1791<sup>1</sup>. Zarysowany dzięki niej obraz dopełniają lustracje klucza dóbr kieleckich z 1788 i 1789 r.<sup>2</sup> Pierwsza zawiera spis wszystkich posesji, przytacza imiona i nazwiska właścicieli wraz z podaniem zawodu względnie innych podstaw utrzymania. Określa stan cywilny, wymienia liczebność rodzin. Informuje także o mieszczanach-komornikach i arendarzach wraz z identycznymi danymi, jak w przypadku właścicieli nieruchomości. Natomiast lustracja z 1789 r. podaje tylko uporządkowane według układu przestrzennego nazwiska właścicieli posesji, ich zawód, posiadanie uprawnych gruntów oraz odnotowuje ewentualne ich wdowieństwo. Ponadto pomocne okazały się księgi ślubów, chrztów i zgonów w parafii kieleckiej<sup>3</sup>.

Podstawowe źródło do wejrzenia za kulisy XVIII-wiecznej obyczajowości, jakim jest księga rady miejskiej, nie zostało dotychczas należycie wykorzystane. Szerzej posiłkował się nią jedynie Jan Pazdur w pracach: *Dzieje Kielc od XVI do XVIII w.*<sup>4</sup> oraz *Dzieje Kielc do 1863 r.*<sup>5</sup> Czerpał też z niej Zenon Guldon, wykorzystując niektóre fakty w cyklu historycznych ciekawostek pt. *De omnibus rebus et quibusdam aliis* (o wszystkich rzeczach i niektórych innych) publikowanym od 1982 do 1985 r. w kieleckim miesięczniku społeczno-kulturalnym „Przemiany”.

Przedstawienie zasygnalizowanych w tytule treści poprzedzi niezbędna uwaga. Ponieważ zarówno normy obyczajowe, jak i odstępstwa od zasad współżycia społecznego kształtowały się przed dwoma stuleciami — podobnie zresztą jak dziś — jednolicie dla całego kraju<sup>6</sup>, stąd też przedstawiane tu perypetie i zgrzyty w pożyciu małżeńskim

<sup>1</sup> Muzeum Narodowe w Kielcach, nr inw. MNKi/H/165, dalej cytowana pod sygnaturą: KR. Do zbiorów muzeum trafiła w 1916 r. jako dar nieznannej osoby.

<sup>2</sup> AGAD, ASK dz. 56 Ż-3, Lustracja z 1788 r. (cytowana dalej: L-88); tamże dz. 46, nr 55 a, Lustracja z 1789 r. (cytowana dalej: L-89)

<sup>3</sup> Przechowywane w biurze parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Kielcach.

<sup>4</sup> Zamieszczona w *Pamiętniku kieleckim*. Kielce 1947, s. 63—113.

<sup>5</sup> Wrocław—Warszawa—Kraków 1967, cytowana dalej: J. Pazdur *Dzieje...*

<sup>6</sup> Patrz: B. Baranowski *Życie codzienne małego miasteczka w XVII i XVIII wieku*. Warszawa 1975; Z. Kuchowicz *Obyczaje staropolskie XVII—XVIII wieku*. Łódź 1975.

kielczan nie są w gruncie rzeczy niczym innym, jak lokalnym przejawem wycinka ówczesnej obyczajowości.

Pora zapoznać się w najogólniejszych zarysach ze stanem cywilnym kielczan.

W sierpniu 1788 r. żyło w mieście 228 rodzin<sup>7</sup>, z których 165 posiadało jeden, dwa, a nawet więcej domów. Rejestr wymienia jeszcze 8 rodzin z własnymi domami, lecz mieszkaly one wówczas w innych miejscowościach. Kolejnych 17 rodzin przebywało w domu rodziców jednego z małżonków. Dalszych 47 rodzin tworzyły stadła komorników i arendarzy. We własnych domach zamieszkiwało (przeważnie obarczonych potomstwem) 16 wdowców i 24 wdowy, a wśród komorników było 4 wdowców i 13 wdów. W stanie wolnym pozostawało 5 właścicieli domów, 10 komorników oraz 2 komornice.

Kolejna lustracja przeprowadzona po trzynastu miesiącach wykazuje, że przytoczona sytuacja uległa nieznacznym tylko przeobrażeniom, które nie zmieniają statystycznego obrazu społeczności. Kilka osób w tym czasie owdowiało, nieco młodzieży połączyło się węzłami małżeńskimi, a z grona owdowiałych kilkoro zawarło ponowne związki<sup>8</sup>.

Pamiętając zatem o żyjących w Kielcach pod koniec XVIII w. około 230 rodzinach, można już zajrzeć do księgi rady miejskiej.

Umieszczono w niej 169 zapisów dotyczących 131 spraw, wśród których zdecydowanie przeważają różnego rodzaju transakcje. Drugie miejsce zajmują sądowe finały awantur, bójek i kradzieży. Kolejnymi pod względem ilości są zapisy spadkowe i testamenty, konflikty małżeńskie, sprawy cechowe, sprawy miejskie, wreszcie nieliczne wpisy rozporządzeń wyższych władz.

Wielowątkowość wielu spraw utrudnia, a nawet uniemożliwia jednoznaczne ich zaszeregowanie. Bywało, że drobny spór podczas dobijania jakiegoś interesu przeradzał się w kłótnię, wzajemne „kalumniowanie”, a nawet „pogębkowanie” i bójkę. Dociekała wówczas sędziowska ława, która ze stron miała rację w materii zawieranego interesu, karała sprzeniewiercę, skazując jednocześnie sprawcę wymysłów lub rękoczynów. Że zaś najczęściej zwymyślany lub uderzony nie pozostawał dłużny, tedy okładała grzywną obie strony, z nich dotkliwiej inicjatora zajścia. Prócz rozpraw, podczas których sąd karał nieobyczajne postęпки lub karciał i godził powaśnione małżeńskie stadła, motyw niesnasek małżeńskich przewijał się często w procesach o zakłócanie porządku publicznego, przy rozstrzygnięciu sporów majątkowych, transakcji kupna lub sprzedaży itp.

Nieporozumienia między małżonkami są przedmiotem bądź pojawiają się w tle 8,5% spraw odnotowanych w księdze. Zamieszane w nie było około 5% kieleckich rodzin. Pamiętając jednak o trzyletnim zaledwie okresie objętym księgą, trudno ocenić, dużo to, czy mało, i w rezultacie wyciągnąć wnioski o stopniu swarliwości kieleckich par małżeńskich.

Przytoczone w dalszej treści konkretne przykłady wykazują, że niezgodność we współżyciu przydarzała się zarówno majątnym, jak i ubogim rodzinom, występowała wśród ludzi różnych profesji i różnego wieku. Nie można jednak nie dostrzec, że małżeńskie nieporozumienia jakby nie przytrafiały się w gronie miejskiego patrycjatu. Trudno powiedzieć, czy rzeczywiście ludzie ci żyli zgodniej, czy też mocą wpływów nie dopuszczali do wynoszenia osobistych spraw na publiczne forum. Gdyby księga obejmowała dłuższy okres czasu, może udałoby się w tej kwestii udzielić miarodajnej

<sup>7</sup> Przytoczone dane obliczono, posługując się wykazem mieszkańców zamieszczonym w L-88, s. 26—41 a.

<sup>8</sup> Wynika to z porównania L-88 z L-89.

odpowiedzi. Tu zauważyć tylko można, że jeśli wpływy istotnie chroniły bardziej ustosunkowanych przed ujawnianiem domowych antagonizmów, to nie mieli oni oporów przed urzędowym odnotowywaniem udziału w awanturach, bójkach i prowadzeniu niezbyt czystych interesów.

Nieporozumienia małżeńskie ujawniały się najczęściej pod postacią hałaśliwych burd. Oczywiście nie we wszystkie ingerowało prawo. Dopiero gdy częstotliwością i natężeniem stawały się uciążliwe dla otoczenia, wkraczał oskarżyciel zwany instygatorem. Tego rodzaju występki stanowiły ponad połowę ogółu zwad, a u ich podłoża leżał nadmierny pociąg do trunków jednego lub — co częściej — obojga małżonków. Drugie miejsce zajmowało zachwianie, niedochowanie bądź podejrzenie o złamanie wierności małżeńskiej. Pozostałe antagonizmy powstawały przeważnie skutkiem samowoli lub zbyt daleko posuniętej samodzielności kobiet, także z nadmiernej ich swarliwości, skłonności do plotkarstwa itp.

Chociaż to truizm, nie sposób nie wspomnieć, że zarówno poprawne pożycie, jak też swary musiały poprzedzić połączenie się małżeńskimi więzami. Nie wnikając w szczegóły kojarzenia par, wystarczy stwierdzić, że w Kielcach — podobnie jak w całym kraju — obowiązywała zasada „nie po sercu, lecz po rozumie”<sup>9</sup>. Małżeństwo służyć miało zapewnieniu wzrostu, a przynajmniej utrzymaniu pozycji majątkowej i społecznej koligaconych stron oraz ich potomstwa. Dotyczyło to zwłaszcza młodzieży po raz pierwszy stającej przed ołtarzem.

Wśród okoliczności prowadzących do mariażu względnie go przyspieszających zdarzały się sytuacje niemal przymusowe, których źródło tkwiło w trosce o notliwość mieszczańskiej społeczności. Przytrafiało się czasem temperamentnej, zbyt uległej lub zniewolonej pannie zająć w ciąży. Jeśli dziewczyna była uboga, nie pozostawało nic innego jak pogodzenie się z myślą o niesławie. Los dziecka też później nie był lekki. Już przy chrzcie „wyróżniano” je odnotowaniem faktu w księdze parafialnej „do góry nogami”<sup>10</sup>. Następnie przez całe życie ciągnęło się za nim ponizające miano bękarta oraz prawne ograniczenia. Jeśli pozycja majątkowa i społeczna panny spodziewającej się dziecka była zbliżona do sytuacji kawalera, godzono się zwykle na ślub. Mimo wszystko było to lepsze od zhańbienia rodziny. Taki przyspieszony ślub też nie mijał bez echa i długo jeszcze rzucał cień na kobietę oraz dziecko. Gdy doszło do kłótni, potrafiły mieszczyki publicznie w te słowa wołać: „dziwko, całuj mnie w dupę, pierworodna przed ślubem”<sup>11</sup>. Finał tego rodzaju wypominań odbywał się zazwyczaj przed sędziowską ławą.

Przynaglaniu kawalerów do ożenku przybierało niekiedy formę zalecenia, czy też wręcz nakazu. Nadal obowiązujący, choć znacznie wcześniejszy od opisywanych czasów, nadany w 1606 r., statut cechu rzeźników zalecał: „[...] jeżeliby natenczas ożeniony nie był, aby w przeciągu jednego roku od przyjęcia siebie do cechu żonę pojął, by się w mieście nieczystość jaka nie stała”<sup>12</sup>. Podobnie ustanawia poprzedzający go o pięć lat statut cechu kowalskiego:

To też dla większej uczciwości i porządku bractwa tegoż przerzeczonego postanawiamy, iż

<sup>9</sup> B. Baranowski *Życie codzienne...*, s. 132

<sup>10</sup> Przykładem zapisy w *Metrica Baptisatorum Eccl. Coll'ta Kielcensis ab Anno Domini MDCCXXXIX*, także we wcześniejszych i późniejszych księgach chrztów.

<sup>11</sup> KR, s. 132

<sup>12</sup> Cytuję za: Z. Guldon, S. Marcinkowski, E. Wirska *Kielce, materiały źródłowe do połowy XIX w.* Kielce 1971, s. 8.

gdyby który młodzieniec przyjął mistrzowską i za mistrza miał robić, a nie ożenił się, taki każdy powinien będzie na każdy rok braci dać achteł piwa<sup>13</sup>.

Dla niemających zawarcie małżeństwa nie było łatwe, często wręcz niemożliwe. Niekiedy udawało się ubogiej pannie wyjść za leciwego wdowca, a młodzieńcowi pojąć zamożną wdowę. Jeżeli posiadała rolę, zyskiwała w małżonku siłę roboczą. Podobnie powtórne zamęście wdowy po rzemieślniku zapewniało kobiecie dalszą egzystencję, dla mężczyzny zaś tego rodzaju mariaż stanowił często jedyną okazję do usamodzielnienia oraz majątkowego i społecznego awansu. Tak skojarzone stadła współżyły zazwyczaj harmonijnie, choć bywało też zgoła inaczej.

Oto jeden z niezbyt budujących przykładów. Bartnik Grzegorz Sypulski ożenił się w 1787 r. z wdową Marianną, z którą zamieszkał w domu jej syna z pierwszego małżeństwa — Piotra Stężyckiego. O zamożności rodziny świadczy choćby ich posesja, na której stał drewniany dom mieszkalny i zabudowa gospodarcza. Położona tuż przy wylocie ul. Wielkiej (dziś ul. Duża) z Rynku była jedną z większych i bogatszych w mieście<sup>14</sup>. Pożycie małżonków nie ułożyło się sielankowo. W dziewięć miesięcy po ślubie Sypulski mieszkał bowiem samotnie jako komornik w domu, również jak i on bartnika, Franciszka Szwedowskiego, stojącym w obrębie Przedmieścia Warszawskiego<sup>15</sup> (obecnie rejon ul. Czarnowskiej, dworca PKS i początkowej części ul. Zagnańskiej). W tym też samym czasie sąd rozstrzygał „w sprawie uczciwego Grzegorza Sypulskiego o niemieszkanie z uczciwą Marianną I-mi voti Stężycką, 2-di Sypulską małżonką podług zawartego przyzwoicie małżeństwa według obrządku Kościoła Świętego”. Marianna stawiała się na rozprawie ze swym synem wspomnianym Piotrem Stężyckim.

Sąd „landwójtowski, burmistrzowski, ławniczy, wysłuchawszy stron obydwu kontrowersyi”, rozwikłanie przyczyn rozkładu małżeńskiego pożycia zgodnie z prawem „do konsystorza kieleckiego odesłał”<sup>16</sup>. Sam zaś zajął się roszczeniami natury materialnej, którymi Sypulski obciążał porzuconą małżonkę.

Chodziło o to, że Sypulski, wprowadzając się po ślubie do żony, wniósł w jej dom „żyta korcy 12, [...] jęczmienia korcy 13, owsa korcy 6, kaszy jaglanej korcy 2, anyżku [...] ćwierci 2” i obecnie domagał się ich zwrotu. Napotkał jednak sprzeciw. Marianna i Piotr Stężycki

odpisali i ustnie odpowiedzieli, jeżeli co powód wniósł zboża w dom nasz, to przez trzy kwartały stołował się z swoim parobkiem i dziewczyną nie przyłożywszy się najmniejszym groszem do ekspensy, wódkę, piwo pił, i tą komu się podobało, częstował jako mąż i gospodarz.

Sąd „zważywszy, że powód, gdyby był na swoim stole, musiałby wyżej zaprzysiężone zboże na siebie, parobka i dziewczynę ekspensować lub stół najawwszy u kogo, od trzech osób płacić”, zawyrokował, że Marianna powinna zwrócić żywność lub zapłacić za 3 korce żyta po 12 zł za korzec, za 7 korcy jęczmienia po 7 zł, za 5 korcy owsa po 4 zł, za korzec jagieł w cenie 24 zł oraz za 2 ćwierci anyżku po 12 zł za ćwierć. Łączna suma odszkodowania wynosiła 153 zł. Równocześnie Sypulski „ma oddać

<sup>13</sup> Ibidem, s. 6—7. Achteł (antalek) w początkach XVII w. zawierał 19,5—20 litrów.

<sup>14</sup> KR, s. 207—209. Skrócony opis posesji podaje J. Pazdur *Dzieje...*, s. 160.

<sup>15</sup> L-88, s. 41 a, poz. 298

<sup>16</sup> Konsystorz — w danym przypadku wydział kurii załatwiający na obszarze diecezji sprawy kościelno-sądowe i kościelno-administracyjne, wśród nich strzegący trwałości małżeństwa.

powodowi, a ten złotych polskich 24 dla parobka jego pożyczonych zwrócić”. Na uregulowanie zasądzonych kwot sąd wyznaczył termin czterotygodniowy oraz wskazał możliwość apelacji „do niedziel trzech”<sup>17</sup>. Ponieważ księga nie zawiera dalszych wpisów w przytoczonej sprawie, prawdopodobnie zwaśnione strony uznały sądowy werdykt. Nie wiemy natomiast, czy Sypulski powrócił do żony. Co innego w całej tej sprawie zwraca uwagę, mianowicie jej ekonomiczny wątek, jakże przypominający wiele współczesnych nam przetargów majątkowych podczas spraw rozwodowych.

Odejście, czy wręcz ucieczka, męża nie przydarzyła się w krótkim omawianym tu okresie tylko Mariannie Sypulskiej. Porzucenia przez męża, „który w świecie zostaje”, można się też domyślać w przypadku niejakej Łabęckiej, która w 1788 r. obarczona trojgiem potomstwa mieszkała we własnym domu przy ul. Warszawskiej<sup>18</sup> (obecnie odcinek ul. Piotrkowskiej między Rynkiem a ul. IX Wieków Kielc). Gdyby powód wyjazdu męża był inny, np. w celach zarobkowych, podano by go, tak jak zostały wykazane miejsca czasowego pobytu innych kielczan. Ścisłość wymaga wzmianki, że w następnym roku, to znaczy w 1789, Łabęcką uznano za wdowę<sup>19</sup>.

Choć porzucenie współmałżonka nie stanowiło monopolu mężczyźn, przyznać trzeba, że odejścia kobiet zdarzały się wyjątkowo. Napotykałyśmy na przykład tego rodzaju konflikt, którego źródeł oraz szczegółów przebiegu nie ujawnia sucha relacja urzędowa. W 1790 r. Franciszka Szwedowska stawiała się lub stawić się jej przykazano, ponoć

żadnym strachem ani bojaźnią, ani najmniejszym przymuszeniem, ale dobrowolnie i chętnie sama o to się starając dla uczynienia najprędzej końca swym bałamuctwom (które to czyniła z namowy ludzkiej — powiadała) [...], że więcej sprawy swej bałamuckiej popierać nie chce! Owszem z Dawidem Szwedowskim poprzysiężonym przyjacielem a mężem swoim zamieszkać zgodnie i żyć z nim jako najprzyzwoiciej pragnie.

Następnie złożoną deklarację zgodnie z wymogami trzykrotnie o nią pytana, tyleż razy potwierdziła. Lecz nie minęło wiele czasu, a „Franciszka Szwedowska złamać powtórna przysięgę odważyła się (jak słyszę, za namową ludzi złośliwych i psujących, co się z łaski ducha oświeconego naprawiło) i męża odstąpiła”. Porzuconemu mężowi nie pozostało nic innego, jak podjąć kroki prawne, by „tychże złośliwych ludzi święte i od Kościoła Bożego potwierdzone małżeństwo rozrywających [...] mieć przez własną ich zwierchność ukaranych”<sup>20</sup>. Wiedziony chęcią odwetu, postarał się o wpisanie do księgi noty potwierdzającej wiarołomstwo żony. Co powaśniło Szwedowskich? Czy ostatecznie żona powróciła do męża? Na czym polegały namowy ludzi i kim oni byli? Odpowiedź na te pytania okrywa mgła tajemnicy. Z cytowanej treści można jedynie domniemywać, że mąciociele nie wywodzili się z kręgu kieleckiego mieszczaństwa. A ponieważ Szwedowski nie dochodził swych praw za pomocą pięści lub kija, można być pewnym, że w hierarchii społecznej byli od niego wyżej postawieni, a na pewno nie podlegali kieleckiej jurysdykcji miejskiej. Kto wie, czy poszukiwanie źródeł konfliktu nie zaprowadziłoby ostatecznie do kieleckiego pałacu.

Podobne opisanym, drastyczne epilogi małżeńskich waśni zdarzały się wyjątkowo. Zazwyczaj nieporozumienia kończyły się kłótniami, które w mieszczańskim światku nie były czymś nadzwyczajnym. Prawo wkraczało w nie wyjątkowo i tylko wtedy, gdy

<sup>17</sup> KR, s. 53—55. Ekspens — wydatki związane z utrzymaniem.

<sup>18</sup> L-88, s. 32, poz. 135

<sup>19</sup> L-89, s. 86, poz. 108

<sup>20</sup> KR, s. 120—121

naprężone stosunki między małżonkami przeradzały się w ciąg nie kończących się awantur połączonych z zakłóceniem w mieście spokoju.

Przegląd tego rodzaju spraw zacznie się od wyroku wydanego w dniu 3 maja 1790 r. Był nim „dekret uczciwego Franciszka i Jadwigi Gawrońskich małżonków o kłótnie, bicie zgorszeniem będące sąsiadów”<sup>21</sup>. Wpierw kilka informacji o „bohaterach”. Posiadali drewniany dom przy ul. św. Wojciecha (w przybliżeniu pokrywała się z obecnym odcinkiem ul. Wesołej przyległym do ul. Bodzentyńskiej — ówczesnie Bożęckiej), w którym mieszkali wraz z dziećmi. Franciszek trudnił się rzeźnictwem bydłowym oraz uprawą posiadanego gruntu<sup>22</sup>. Przy okazji warto wspomnieć, że rzeźnicy i szewcy tworzyli grupę najniespokojniejszych obywateli Kielc. Zapisy w księdze rady miejskiej jednoznacznie ukazują przedstawicieli obu zawodów jako sprawców większości awantur i bójek wywoływanych z reguły w niezbyt trzeźwym stanie.

A oto treść zapisu:

W sprawie uczciwych Franciszka i Jadwigi Gawrońskich małżonków o pobicie się z sobą, co było gwałtem i wielkim pogorszeniem całej ulicy Bożęckiej tak podczas dnia niedzielnego jako i innych dni powszechnych. [...] Więc Sąd niniejszy zważywszy z obydwóch stron kłótnie i niespokojne życie, jako się z świadectwa okazuje, pomiędzy małżeństwem (że nie zważacie na przykazania boskie), a najprzód, że uczciwy Franciszek Gawroński poważa się takie szkody w domu swoim czynić, to jest garnki z potrawą, żeleźniaki, okna, skrzynie tłuc i sąsiedzkie drzwi wywazać i nadchodzić cudze domy z tą odpowiedzią, że zabije i zabije żonę; przeto za takową lekomyślność ma dać do skarbu miejskiego grzywien 2<sup>23</sup>, sądowi swemu grzywien 2. A zaś Jadwiga żona, że była okazyją mężowi do kłótni i obrazy Pana Boga, chcąc górę nad swoim mężem mieć (jako często bywa pijana) i do gospodarstwa niesposobna, ma także tyleż grzywien dać i wyliczyć, jak są mężowi wyznaczone, a in quantum by temuż małżeństwu to nie pomogło i różne z sobą kłótnie czyniły, więc za doniesieniem instygatorskim lub od sąsiadów swych czasu sprawy będą po pięćdziesiąt plag karani, i dotąd nie mają z ratusza schodzić, dopóki zadosyć dekretowi nie uczynią<sup>24</sup>.

Domniemywać można, iż główną przyczyną tarć była kobieca niegospodarność. Że zaś Franciszek widocznie nie odznaczał się dobrotliwym usposobieniem, a jego dozgonna towarzyszyka życia nie należała do osób potulnych, przeto łatwo dochodziło do burzliwych konfliktów o natężeniu bodajże proporcjonalnym do ilości wypitego trunku. Nałożona kara pieniężna oraz zagrożenie batogami zdaje się odniosło skutek, gdyż Gawrońscy nie pojawiają się ponownie na kartach księgi, czyli przez następne dwadzieścia miesięcy.

W nieco zbliżonej sprawie zapadł 16 lipca 1790 r. „dekret uczciwego Szymona Koziorowskiego o zbytne pijaństwo i klócenie się z żoną swoją”<sup>25</sup>. I tym razem opis wydarzeń poprzedzą dane o poważnym stadle. Rzeźnik S. Koziorowski (nazwisko zapisywano także: Kosiorowski, Kosierowski) wraz z żoną Reginą i dziećmi mieszkał we własnym drewnianym domu przy ul. Bożęckiej (dziś odcinek ul. Bodzentyńskiej między

<sup>21</sup> KR, s. 84—85. Rozprawę opisał Z. Guldon w „Przemianach” 1983 nr 1/145, s. 32 w artykule *Cienie życia małżeńskiego i rodzinnego*. Dekret oznacza wyrok sądu.

<sup>22</sup> L-88, s. 35, poz. 193; L-89, s. 87, poz. 166

<sup>23</sup> Karę wymierzano w „grzywnach liczonych”. Jedna grzywna równała się wówczas 48 groszom. S. B. Linde *Słownik języka polskiego*. T. 2. Lwów 1855, s. 149—150.

<sup>24</sup> KR, s. 84—85

<sup>25</sup> KR, s. 105—106; Z. Guldon, S. Marcinkowski, E. Wirska *Kielce, materiały....*, s. 82—83; Z. Guldon *Cienie życia...*

Rynkiem a jej skrzyżowaniem z ul. IX Wieków Kielc) oraz czerpał dodatkowe środki z uprawy posiadanego gruntu<sup>26</sup>.

Zapis rozprawy brzmi następująco:

W sprawie uczciwego Szymona Kosiorowskiego mieszczanina kieleckiego ustnie przez sługę miejskiego kieleckiego o klótnie wielkie przy jego pijaństwie, niestatku wielkim, bicia żony swojej, co jest wielką obrazą Boga Najwyższego i zgorszeniem wszystkich sąsiadów i obywatelów zapozwanych. Więc sąd burmistrzowski, ławniczy, zważywszy te zbytki niegodziwe, pijaństwo, utratę gospodarstwa i niepamięć dawniejszego napominania od urzędu, przeto sąd niniejszy zważywszy to wszystko, że za tak wielkie zbytki powinien by odebrać kary batogów 50, a że zaszła instancja od żony Reginy i innych Osób Godnych, więc te 50 batogów anichuluje, ale ma teraz dać i wyliczyć grzywien 4 do dyspozycji sądu, a jeżeli by jeszcze raz te swoje niecnoty zwyż wyrażone odnawiał i czynił z żoną i z pokrewnemi, więc natenczas będzie o swej (sic!) części odsądzony i dotąd jeszcze z ratusza nie ma schodzić, dopóki niniejszemu dekretowi zadosyć nie uczyni<sup>27</sup>.

Jak widać, Koziorowski znany był w mieście z pijackich awantur oraz zaniedbywania obowiązków głowy rodziny, za co władze miasta zwracały mu już uwagę. Mimo wszystko wstawiła się za nim maltretowana żona oraz bliżej nie określone „godne osoby”, dzięki czemu sąd poprzestał na dość umiarkowanej karze pieniężnej. Choć należy powątpiewać w nagłą poprawę Szymona, jednak on — podobnie jak Gawrońscy — przez najbliższe półtora roku ponownie przed sądem nie stawał.

Jak wspomniano, awantury małżeńskie ujawniały się również na marginesie procesów o zupełnie innym podłożu, najczęściej związanych z prowadzonymi przez mieszczan różnego rodzaju interesami.

I tak 7 listopada 1791 r. wpisano do księgi „Manifest urodzonego Janikowskiego, Pisarza Apostolskiego, przeciwko uczciwym Walentego i Jadwigi z Kundów Kowalskich”<sup>28</sup>. Z treści wynika, że Kowalska, zarzucając Janikowskiemu oszustwo przy sprzedaży trzech wieprzków, za nic też mając dzielącą ją od Janikowskich przepaść stanową, „pomieszkanie ich naszedłszy hałasy i wrzaski czyniła” oraz „po stancyi skarżących się na wzór szalonego człowieka skacząc i biegając, małżonkę skarżącego słowami nieuczciwemi łącz [...]” itd. Barwny opis zajścia, nie pozbawiony znacznej dozy komizmu, dopełnia charakterystyka Kowalskich, którzy „w ustawicznym pijaństwie i klótniach prawnych życie pędząc i okazji do klótni szukając”, winni są wielu nieobyczajnych zająć, co potwierdza choćby następujący przykład: „pozwana powróciwszy do domu swego drzwi wybiła, za głowę targając się włosy sobie wyrwała, głowę o ścianę tłuła, na koniec z mężem swym podług prawie codziennego zwyczaju biła się”<sup>29</sup>.

Trudno ustalić, w jakim stopniu opis nieprzykładnego pożycia Kowalskich odpowiadał prawdzie, w jakim zaś wyolbrzymiła go złość składających skargę. Można się tylko domyślać, że całkiem bezpodstawny nie był. Tak czy inaczej rzeźnik bydłęcy i wieprzowy<sup>30</sup> Walenty Kowalski ani też jego krewka połowica w inne sprawy zamieszani nie byli. Natomiast Wincenty Janikowski, „posesor wójtostw Klonowa

<sup>26</sup> L-88, s. 34, poz. 173; L-89, s. 87, poz. 147

<sup>27</sup> KR, s. 105—106

<sup>28</sup> Określenie „urodzony” stosowane wobec osób pochodzenia szlacheckiego, jednak wyłącznie ubogich jego przedstawicieli. B. Baranowski *Życie codzienne...*, s. 106.

<sup>29</sup> KR, s. 197—199

<sup>30</sup> L-88, s. 34 a, poz. 184



i Wilkowa”, pojawia się jeszcze raz na kartach księgi, i podobnie jak w opisanym przypadku, również pod zarzutem nieuczciwości w interesach<sup>31</sup>.

Zwady przytrafiały się także zgodnym na ogół parom. Cieszący się ogólnym szacunkiem podcechmistrz piekarzy Szymon Jaskulski zgubił podczas pijaństwa drobną kwotę 3 zł i 15 gr, „o co klótnia w małżeństwie stała się”. Nie dość na tym. Pragnąc widocznie oczyścić się w oczach małżonki z zarzutu utracjuszostwa, oskarżył o zagarnięcie pieniędzy Józefa Błaszczkiewicza, grenadiera stacjonującego w mieście garnizonu. Ponieważ na rozprawie nie potrafił tego udowodnić, tedy sąd ukarał go 10 grzywnami (co równało się mniej więcej pięciokrotnej wartości spornej kwoty), dwoma dniami aresztu oraz obowiązkiem przeproszenia pomówionego grenadiera<sup>32</sup>.

Źródłem fermentu bywała niekiedy samowola kobiet, przejawiająca się przy różnych okazjach i pod rozmaitymi postaciami.

„Bawiący się handlem warszawskim”, zamieszkały we własnym drewnianym domu przy ul. Wielkiej Jan Malinowski<sup>33</sup> oświadczył urzędowo w dniu 4 maja 1789 r., iż podczas jego pobytu w Warszawie żona wbrew jego woli i zbyt drogo — bowiem za 220 zł — nabyła ogród. Stwierdza następnie: „przyjechawszy z Warszawy, że się nim nie chciałem kontentować, zaniósłem zażalenie do JW Xdza Hrabie Przerębskiego kustosza koronnego”. Później jednak Malinowski po uzyskaniu 50-złotowej zniżki ceny transakcję zaakceptował<sup>34</sup>. W tym przypadku nie dowiadujemy się, czy niefortunna operacja finansowa żony zakłóciła spokój domu.

Podobnie przy okazji innej rozprawy nie da się dociec, czy niegospodarność żony zaowocowała małżeńskimi swarami, choć trudno przypuścić, aby całkiem się bez nich obyło. Finał kobiecych poczynań rozegrał się 10 października 1789 r. w sądzie, przed którym stanął Jan Rasiński, podoficer stacjonującego w Kielcach garnizonu, oskarżony „o długi poczynione i fanty pozostawiane przez żonę jego Mariannę” u ośmiu aż mieszczek. Coraz to u innej zaciągane pożyczki utworzyły łącznie kwotę 48 zł i 27 gr, pobranych częściowo w gotówce, częściowo pod postacią produktów żywnościowych oraz gorzałki. Marianna pożyczala pod zastaw, wydając wierzycielkom talerz i sześć cynowych łyżek, obraz (wyceniony na 1 zł i 19 gr), trzy poduszki, fartuch, aksamitną kapuzę i falbankę od spódnicy.

Sąd burmistrzowski radziecki kielecki, zważając wnioski pana Rasińskiego, iż to żona czyniła mimo wiedzy jego, który na ekspens z traktamentu swego zostawiał i świadectwem dowiódł. Niemniej zważając z wyżej wyrażonych pretendentów okoliczności, że na fanty [...] teje Rasińskiej wydawały, uznał i osądził

i nakazał, by Rasiński pieniądze zwrócił, a odbierając zastawione przedmioty, zapłacił za pobrane przez żonę produkty żywnościowe, z wyjątkiem sum za gorzałkę, które umorzono. Ponieważ niektóre zastawione rzeczy uległy u „kredytorek” uszkodzeniu, zwrot pieniędzy miał być zmniejszony proporcjonalnie do szkód. Najbardziej ucierpiały poduszki, czym rozsierdzony podoficer „ważył się widomą kredytorce tak uderzyć trzcina trzy razy, aż się złamała”. Wyrok zakończył sąd przestrogą natury ogólnej: „jeżeli by wyżej wymienieni kredytorowie lub kto inny ważył się dawać na fanty

<sup>31</sup> KR, s. 179—182

<sup>32</sup> KR, s. 58—59

<sup>33</sup> L-88, s. 27, poz. 23

<sup>34</sup> KR, s. 32. A. Przerębski był wówczas administratorem dóbr biskupstwa krakowskiego.

żonom cudzym bez wiedzy męża, jak się trafia rozwiźłym, całkowicie otdąd przepadać będzie, kara grzywnien i więzienie nastąpi”<sup>35</sup>.

Śledząc przebieg rozprawy, można wątpić, czy rzeczywiście pan podoficer nie zdawał sobie sprawy z poczynań małżonki. Prawdopodobnie musiał się coś niecoś w sytuacji orientować, lecz nie wnikał w szczegóły. Tym bardziej że dostarczane żonie środki na utrzymanie mogły być niewystarczające do zaspokojenia potrzeb życiowych.

W opisanej sprawie zwraca uwagę łagodne potraktowanie przez sąd przewinień Marianny, podobnie jak wcześniej poruszone surowe ukaranie mieszczanina pomawiającego żołnierza o przywłaszczenie pieniędzy. Niewątpliwie starano się unikać zadrażnień z wojskowymi, których pobyt i tak przyczyniał miastu sporo kłopotu. A już przykładem wyjątkowo wyrozumiałego podejścia do przewinień, a nawet bezkarności, jest takie oto wydarzenie, którego gdyby się dopuścił obywatel Kielc, srogo by za nie odpokutował.

Dnia 4 maja 1789 r. do księgi wpisana została protestacja landwójta, burmistrza i pisarza miejskiego Kielc przeciwko Elżbiecie Buczkowskiej mieszkającej wraz z mężem kawalerzystą w wynajętym domu. Gdy wymienieni dostojnicy przybyli do Buczkowskich, by na wniosek właścicielki domu ocenić stopień jego zdewastowania, zastali tylko Elżbietę. Ta, usłyszawszy powód wizyty,

z wielką złością rzucić się poczęła, urągając się z nas każdego i słowy przykreml afrontując, tudzież odpowiedzi harde i nieprzystojne czyniła, mówiąc: [...] stąd mnie nie wyżeniecie, bo jacyście urzędnicy! jeden niedawno świnie, drugi byłdo pasał, trzeci się zakidał etc. i w tym spódnice podginała.

Ponieważ zajście odbywało się „w izbie i w podwórzu” w obecności zwabionych krzykiem świadków, tedy landwójt, burmistrz i pisarz miejski wycofali się, co znalazło taki wyraz w księdze: „tak niespodziewanie i niewinnie będąc znieważeni, z żalem i wstydem naszym nie śmiejąc iść przez ulicę i rynek, aż zatyłkami odeszliśmy bez opisanja rewizyi”. Nie dość na tym było zadzierzystej niewieście, zwymyślani bowiem żalili się dalej:

Buczkowska po domach szynkowych między ludźmi szkaluje nas i cenzuruje różną niesławę wznawiając (sic!), i z osobna lży, czerni pisarza miejskiego i żonę jego być niepoczcziwą w stanie małżeńskim powiada i im zemstą bicie odgraża, na co słyszącym jak niemiło, tak nam wszystkim bolesno.

Upominanie się o sprawiedliwość zakończyli własnoręcznymi podpisami, w których ujawnia się słabe opanowanie sztuki pisania przez kieleckiego burmistrza<sup>36</sup>. Spyta ktoś — i co dalej nastąpiło? Otóż Buczkowskiej nie zawiodło poczucie bezkarności oparte na funkcji męża, nie ma bowiem śladu, by za bezprecedensowy wybryk musiała odpowiadać przed sądem. Natomiast, jak kończyły się dla kielczan oraz przybyszów zatargi z przedstawicielami miejscowej władzy, opowie los, jaki stał się w dniu 16 czerwca 1790 r. udziałem przybyłego do Kielc Niemca, zegarmistrza Urbana Webera. Przemówiwszy się z córką burmistrza (z obu stron padły niewybredne epitety), został przez niego przy pomocy miejskich pachołków pojmany, osadzony w areszcie

<sup>35</sup> KR, s. 61—62

<sup>36</sup> KR, s. 37—38. Landwójtem, to znaczy osobą wyznaczoną przez wójta do sprawowania w jego imieniu władzy sądowej, był wówczas Stanisław Solnicki, burmistrzem organista Józef Muszkowski, pisarzem miejskim Mateusz Żmudziński.

i tam dotkliwie obity. Choć sprzeczne relacje stron ukazują przebieg zajścia w całkiem odmiennym świetle, nie ulega wątpliwości, że burmistrz Józef Muszkowski nadużył władzy i potraktował zegarmistrza nazbyt brutalnie<sup>37</sup>. Późniejsze odwołania Webera do miejskiego wymiaru sprawiedliwości pozostały jedynie na papierze.

Kolejną przyczyną, która niekiedy siała niezgodę między małżonkami, bywały uwłaczające dobremu imieniu plotki i wszelkie złośliwe pomówienia. Ofiarą ich padł między innymi komornik Antoni Dadalski. Krzywdzące go pomówienia zakończyła rozprawa sądowa w dniu 1 czerwca 1790 r. „między uczciwymi Franciszkiem i Zofią Kowalskimi małżonkami, mieszczanami kieleckimi, a uczciwym Antonim Dadalskim, magistrzem kunsztu krawieckiego i obywatelem Kielc”. Winowajczyni Z. Kowalska

różnemi słowy kalumniowała i kurestwo zadawała uciech z Warszawy i z Pietrkowicz uczciwemu Dadalskiemu, nie mając ona tego sama z siebie, ale z powieści Walentego Marcinkowskiego, mieszkańca Pietrkowicz, o co pozew w sądzie miejskim kieleckim sprawa agitowała się.

Ponieważ Kowalscy nie zdołali przedstawić ani powołać się na miarodajnych świadków, a Dadalski gotów był darować zniesławienie, sąd doprowadził do przeprosin i „ugody wieczystej”, którą dla pewności wołał obwarować takim oto postanowieniem: „Gdyby klócili się, po 50 grzywien i tydzień więzienia, a kto by w cechu Dadalskiemu ubliżał lub gdziekolwiek, też grzywien 50 i więzienie”<sup>38</sup>.

Nie miał jakoś szczęścia ów Dadalski. Może krętaczem był i nicponiem, a może po prostu lekceważonym biedakiem. Pozostaniemy jednak przy faktach. Pod datą 17 listopada tego samego roku wpisano do księgi jego zażalenie na Antoniego Janiszewskiego, cechmistrza cechu krawieckiego, który zarzucając mu niewypłacalność, srodze go wraz ze swą żoną zwymyślał w obecności wielu ludzi oraz groził wypędzeniem z miasta<sup>39</sup>.

Od plotkarskich pomówień, od burzliwych zatargów małżeńskich, od bójek i awantur nawet, niewspółmiernie ostrzej traktowała małomiasteczkowa społeczność przejawy swobody seksualnej — bez względu na to, czy dotyczyły osób wolnych, czy połączonych małżeńskim węzłem.

Przykładem proces z dnia 3 marca 1790 r.

W sprawie uczciwego Wojciecha Rudki mieszkańca kieleckiego, przez uczciwego Karola Przybylskiego, instygatora zaskarżonego miejskiego kieleckiego, a ustnie przez sługę miejskiego zapozwanego w akcyi czynku cielesnego z dziewczką służącą swoją, mając żonę. Ponieważ tenże Wojciech Rudka, pokłóciwszy się z żoną swoją i ojcami żony o ten swój występek, wyznał się dobrowolnie, sekretnie przed sławetnym Józefem Muszkowskim, prezydentem miasta Kielc, że razy dwa miał sprawę stojącą (sic!) z tąże służącą, widząc jednak nad sobą karę, swego wyznania zapiera się, dając z siebie ekskuzę, że był natenczas pijany! Jednak uważając zeznanie przysięgłej osoby wyżej wyrażonej, winnym go za ten występek i pijaństwo sąd kary uznał i osądził, że przeciwko dziesiątemu przykazaniu boskiemu występek popełnił, aby na ratuszu w archiwum przez sługę miejskiego dyscyplin 50 na gołe plecy kłęczący przez psalm czwarty pokutny<sup>40</sup> sekretnie odebrał i grzywien 10 do dyspozycji sądu oddał mocą dekretu swego<sup>41</sup>.

<sup>37</sup> KR, s. 109—115

<sup>38</sup> KR, s. 103—104

<sup>39</sup> KR, s. 131

<sup>40</sup> W którym „człowiek sprawiedliwy sam się upomina ku sprawom cnotliwym”, *Biblia*. Warszawa 1950, s. 525.

<sup>41</sup> KR, s. 77; Z. Guldon, S. Marcinkowski, E. Wirska *Kielce, materiały...*, s. 81

Sprawa ta oraz jej obyczajowe tło wymagają szerszego komentarza. Dla pełniejszej orientacji w przedmiocie zagadnienia poprzedzi go przytoczenie zbliżonego — choć nie związanego bezpośrednio z małżeńską wiarołomnością — nieobyczajnego wydarzenia odnotowanego w księdze pod datą 6 czerwca 1790 r. jako „Dekret Jana Gawrońskiego kunsztu szewskiego o cielesny uczynek popełniony z siostrą śp. żony jego”<sup>42</sup>.

Rozprawa sądowa przeciw Gawrońskiemu wykazuje szereg zbieżności z poprzednią. I tym razem ujawnienie nastąpiło skutkiem zwierzeń (rodzonemu bratu). Oskarżony również bronił się powoływaniem na upojenie alkoholem. Ukarano go taką samą liczbą batów, które miał odebrać w identycznych warunkach jak Rudka. Kara pieniężna była wyższa o dwie grzywny. Ponadto przykazano Gawrońskiemu leżenie krzyżem w niedzielę przed wielkim ołtarzem w kolegiacie, zapowiadając skontrolowanie pokuty. „Co się zaś tyczy Barbary Gryglewiczówny, że także ze szwagrem swoim, nie broniąc się, owszem zezwoliła dobrowolnie na ten występpek, ma odebrać w ratuszu różg sto”<sup>43</sup>. Była to kara stosowana zwykle w Polsce wobec nierządnic; tymczasem panienka profesji tej nie uprawiała. Przewinienie jej było jednak olbrzymie, tym większe że ówczesnie pożycie seksualne ze szwagierką traktowano niemal na równi z kazirodztwem.

Gdyby obydwa procesy odbyły się o około pół stulecia wcześniej, niewątpliwie spadłyby na winowajców dotkliwsze kary, zgodne z obowiązującym (choć nie przestrzegany w całej rozciągłości) prawem saksońskim, przypomnianym Kielcom w ordynacji z 1749 r.<sup>44</sup> Obserwując przebieg procesu, zauważyć można, że nie przesłuchiowano obu kobiet, lecz w stosowanej wówczas procedurze sądowej nie było to przewidziane.

Wysokość nałożonej na oskarżonych kary pieniężnej, choć nie była wygórowana, niemniej liczyła się poważnie w budżecie nawet dość majątnej rodziny. W czasie opisywanych zdarzeń za 10 „grzywien liczonych” (równało się to 16 złotym) można było nabyć parę porządnych butów. Zwykła czapka kosztowała około 9 zł, a „czapka z siwym baranem” złotych 24. Cena „sukni męskiej” wynosiła około 45 zł, a za „sukno na kapotę wraz z robotą” trzeba było zapłacić 60 zł. Krowę można było nabyć za 50 zł, a dobry wół roboczy kosztował około 100 zł. Ceny żywności, zwłaszcza ziemiopłodów wahały się zależnie od pory roku, osiągając maksymalną wysokość na przednówku. W Kielcach wczesną jesienią za korzec (zawierał 120,31 litra) żyta płacono 12 zł, owsa 12 zł, jęczmienia 7 zł, kaszy jaglanej 24 zł. Murarz lub cieśla zarabiali przy budowie 6—8 zł tygodniowo<sup>45</sup>.

Pomijając — nieobojętną wszakże dla delikwentów — dotkliwość kary cielesnej, istotne w wyrokach było określenie przez sąd miejsca kaźni. Jeśli chłostę wymierzano publicznie przy pręgierzu, stanowiło to dodatkową „karę na honorze”, którą długo, nawet po latach, synom skazanych potrafiąno w kłótni wypominać. Przy drobniejszych przewinieniach egzekwowano wyrok na ratuszu, zwykle w aresztanckiej izbie<sup>46</sup>. W Kielcach, jak czytamy w wyrokach, chłosta odbywała się w „archiwum” położonym

<sup>42</sup> KR, s. 77—78; Z. Guldon *Cienie życia...*

<sup>43</sup> Ibidem

<sup>44</sup> Z. Guldon, S. Marcinkowski, E. Wirska *Kielce, materiały...*, s. 24

<sup>45</sup> Przytoczone ceny znajdują się w różnych miejscach księgi miejskiej. Różnią się nieco od obowiązujących dwa lata wcześniej, to znaczy w 1788 r., które przytacza J. Pazdur *Dzieje...*, s. 245. Ceny porównano z zamieszczonymi na tablicach w pracy: S. Hoszowski *Ceny we Lwowie w latach 1701—1914*. Lwów 1934, korzystając z nich w kilku przypadkach.

<sup>46</sup> W. Maisel *Archeologia prawna Polski*. Warszawa—Poznań 1982, s. 116—117 i 130

na piętrze ratusza obok sali posiedzeń i rozpraw sądowych<sup>47</sup>. Z obu skazanych sąd ostrzej potraktował Jana Gawrońskiego, zobowiązując go również do leżenia krzyżem w kościele, co ze względu na publiczne odbywanie pokuty również zaliczało się do kar hańbiących<sup>48</sup>.

Mimo wszystko nałożone w opisanych sprawach kary poświadczają spore wyrozumienie w ocenianiu występków przeciw „czystości”. Nie oznacza to, by całkiem zapomniano o istnieniu miejskiego pręgierza. Wyrok z 12 lutego 1790 r. na Jakuba Jabłońskiego „o pobicie ojca rodzonego po dwa razy” wskazuje, że od czasu do czasu był używany. Wyrodny syn „ma odebrać plag sto pod pręgierzem publicznie”, a następnie ma być wygnany z miasta (notabene nie pierwszy raz). Sąd podkreślił łagodność wyroku, za maltretowanie bowiem starego ojca powinien mieć obciętą rękę. Gdyby zaś powrócił do Kielc, „będzie karany na czterech rogach miasta”. Ojca natomiast ostrzeżono, i to pod groźbą konfiskaty posesji, aby nie ukrywał u siebie syna<sup>49</sup>. Jest to najcięższy z zapisanych w księdze wyroków oraz jedyny przykład skorzystania z pręgierza.

W sprawach przeciw Rudce i Gawrońskiemu zwraca uwagę, że do ujawnienia występków oraz do procesów doszło wyłącznie skutkiem pochopnych zwierzeń. Jak widać, zbyt zaufanie nie popłacało, bez względu na to czy był to burmistrz, czy nawet rodzony brat. Motywów złożenia donosów nie znamy. Być może wynikały z troski o obyczajność, lecz nie można wykluczyć zwykłej zawiści, czy też niechęci do powierzającego tajemnicę. Pewne jest co innego — łamanie szóstego bądź dziesiątego przykazania tylko wyjątkowo stawało się przedmiotem spraw sądowych i wcale nie świadczy o cnotliwości mieszczan. Bardziej wymowny jest fakt kilku, a nawet kilkunastu nieślubnych dzieci przychodzących na świat w Kielcach każdego roku<sup>50</sup>. Był to przeważnie efekt uwodzenia przez mieszczan dziewczek służebnych, a jak reagowały mężatki na tego rodzaju postęпки mężów, nie wiemy. Zapewne nie obeszło się bez awantur (jak można zauważyć w przypadku Wojciecha Rudki), lecz i na nich się kończyło. Znamienne, że ani jedna rozprawa o grzeszne amory nie wyniknęła z oskarżenia żony<sup>51</sup>.

Okazję do „wenusowych swawoli” stwarzały mężczyznom kobiety lekkich obyczajów. „Białogłowy nierządem żyjące” pojawiały się w Kielcach od wieków. Wspomnijmy choćby Jadwigę o wymownym przezwisku „Rozkosznica”, która w 1624 r. powiła w Kielcach kolejne nieślubne dziecko<sup>52</sup>.

Wertując stronicę kieleckiej księgi rady miejskiej, napotykamy ślad zamtuza, czyli domu rozpusty, w toczącej się 19 czerwca 1790 r. sprawie

uczciwej Sierawskiej pozostałej wdowy [...] z jednej a uczciwą rymarką, czyli siedlarką przy asystencji Bazylego, męża swego, o zadanie czarostwa, kurestwa, złodziejstwa, wyginanie się po

<sup>47</sup> J. Kuczyński *Ratusz w Kielcach*. „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach” Kraków 1989/1990 t. 15, s. 315

<sup>48</sup> W. Maisel *Archeologia...*, 120—121

<sup>49</sup> KR, s. 75; Z. Guldon *Cienie życia...*

<sup>50</sup> Księgi chrztów w parafii kieleckiej z drugiej połowy XVIII w.; J. Pazdur w pracy *Dzieje Kielc od XVI do XVIII w. ...*, s. 100 ocenia, że w XVIII w. dzieci nieślubne stanowiły około 5% ogólnej liczby urodzeń.

<sup>51</sup> J. Pazdur *Dzieje...*, s. 180, wspomina, że mimo represji grzech cudzołóstwa należał do najpospolitszych przewinień.

<sup>52</sup> Cytuję za: Danuta Kopertowska *Kieleckie antropimie XVI i XVII w.* Kielce 1980, s. 289.

pas, utrzymanie nierządnych i rozwiązłych osób, co suplika i dwa skrypty świadczą, z drugiej strony.

Pomijając szczegóły sprawy i nakazu wyprowadzenia się rymarzy po uprzednim opłaceniu zaległego komornego, skupmy się na części wyroku, w którym

Franciszce Sierawskiej przykazuje się, aby żadnych osób letkomyślnych i podejrzanych w swym domku nie zatrzymywała ani przechowywała, uchowaj Boże! Jeżeliby się to kiedykolwiek okazało, będzie karana ścisłym więzieniem ratusznym i grzywnami znacznymi lub plagami [...]<sup>53</sup>.

Wspomniane w zapisie rozprawy „supliki” i „skrypty” świadczą, że utrzymywany przez Sierawską (nazwisko jej zapisywano również jako: Sierakowska) zamtuż nie był w Kielcach dla nikogo tajemnicą. Sąd potraktował kuplerkę bardzo tolerancyjnie, poprzestając na zakazie uprawiania niecnego procederu i surowym ostrzeżeniu. W innych miastach podobne zdrożne inicjatywy karano zazwyczaj ostrzej.

Kuplerki i białogłowy nierządem żyjące do tych także sądów były pociągane; co czyniono nie tak dla wykorzenienia złego, bez którego żadne większe miasto obejść się nie może, jako raczej dla zmniejszenia go cokolwiek i uczynienia wstrętu, aby się nie szerzyło. Pozywano także i gospodarzów, którzy takowym niewiastom domów najmowali, karząc ich grzywnami i więżą, niewiasty zaś chłostą publiczną i wygnaniem z burdelu<sup>54</sup>.

Do rajfurstwa skłonił prawdopodobnie Sierawską brak innych środków utrzymania. Bezdzienna wdowa posiadała tylko domek położony „pod ogrodem zamkowym”<sup>55</sup>. Ustronność miejsca odległego od miejskiej zabudowy była nader korzystna, gdyż zapewniała klientom dyskrecję. A pensjonariuszki? Te niewątpliwie rekrutowały się spośród licznie krążących po kraju „kobiet powłócznych”.

Przytoczone przykłady małżeńskich niesnasek i pokrewnych im wydarzeń oraz innych pozostających z nimi w pewnej zależności nie powinny sugerować powszechnego skłócenia. W większości kieleckich par mieszczańskich pożycie układało się harmonijnie, nie mąciły go drobne nieporozumienia, nieuniknione w codziennym ze sobą obcowaniu. Także zapisy w księdze świadczą nie tylko o konfliktach. Nie mniej częste, może nawet liczniejsze, są dowody wzajemnego wspierania i solidarności. Choć — co przyznać też trzeba — nie zawsze przejawianej w formie wobec bliźnich właściwej.

Małżonkowie świadczyli za sobą nie tylko na sądowej sali. Mąż stawał w obronie znieważonej na targu żony, równie często małżonka wstawiała się za mężem. Raz na przykład żona cechmistrza Józefa Gawrońskiego podczas sporu między szewcami, energicznie ujmując się za mężem, „się poważyla przybyć do cechu i wołać na braci wszystkich cechowych — skurwysynowie”<sup>56</sup>. Innym znów razem małżonka cechmistrza cechu krawieckiego Antoniego Janiszewskiego kłócącego się z nim krawca nazwała „szelma”, a mąż żony nie zechciał „uskromnić”<sup>57</sup>. Nie należały do wyjątków sytuacje,

<sup>53</sup> KR, s. 102—103; Z. Guldon, S. Marcinkowski, E. Wirska *Kielce, materiały...*, s. 82; J. Pazdur *Dzieje...*, s. 180. Suplika — pisemna prośba lub skarga; skrypt — pismo urzędowe.

<sup>54</sup> J. Kitowicz *Opis obyczajów za panowania Augusta III*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, s. 263

<sup>55</sup> L-88, s. 29, poz. 60; L-89, s. 92

<sup>56</sup> KR, s. 68

<sup>57</sup> KR, s. 131

kiedy podczas różnego rodzaju kontrowersji z interesantami mąż „wywarwszy mowę swoją zaczął wołać i wymawiać razem z żoną swoją”<sup>58</sup>, która z reguły prześcigała go w kwiecistości wymowy i obelżywych epitetach. Nietrudno bowiem stwierdzić, że choć mieszczenie kieleccy, zwłaszcza w stanie nietrzeźwości, skłonni bywali do zwad i bójek, to we wszelkiego rodzaju łajaniach ustępowali zaciętrzewionym połowicom. One też posługiwały się bardziej niewybrednym słownictwem, z którego zaczerpnięty taki oto przykład: „małpo, stul mi pysk”<sup>59</sup>, nie należy do najdrastyczniejszych.

Kielce, luty 1987 r.

Nazwy ulic uaktualniono według stanu z lipca 1993 r.



---

<sup>58</sup> KR, s. 26

<sup>59</sup> KR, s. 132; J. Pazdur *Dzieje...*, s. 181 również zwraca uwagę na nieprzebieranie w słowach i większą elokwencję kieleckich mieszczek. Małpa — jedno z ówczesnych określeń nierządnic.

## MARRIAGE DISPUTES OF KIELCE INHABITANTS AND THEIR BACKGROUND IN THE LATE 18TH CENTURY IN THE LIGHT OF COURT DECISIONS

An insight into the 18th century manners is made possible by the records of the Kielce town council from the years 1789—1791 (no. MNK/H/165), and information derived from town inspections from the years 1788 and 1789 and from the parish books of baptisms, weddings, and deaths.

At the end of the 18th century, about 230 families lived in their own houses in Kielce. A dozen young couples lived with their parents. Another dozen widowers and over twenty widows had their own houses. There were also about 50 tenant families. The group of unmarried inhabitants included several house owners, about 10 male tenants, and one female tenant.

The contemporary records show that about 5 per cent of the families were involved in court cases due to bad conjugal life. Family disputes caused by alcohol usually led to noisy quarrels which disturbed peace in town. Less numerous were cases of marital unfaithfulness and incidents due to uneconomical management of the household and quarrelsomeness of women.

The rowdy residents were moderately fined. Offences against virtue were punished besides fine by whipping on the bare back in the town hall. These verdicts were not detrimental to the defendants' honour. Infamy was brought by public whipping at the pillary. The records mention only one verdict of this kind for beating an old father.

In spite of the rigorous Saxon Law being in force in the town, drastic punishments were not employed in practice.

It should be noted that men were easily inclined to fisticuffs but their better halves were superior at scolding; women used more unrefined language (numerous examples are quoted in the article), and when angry they showed their bare backside in contempt.